Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 143. Środa, 23 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Krwawe zajście w Gostyninie.

Podburzony tłum obległ posterunek policji.

Tłum atakował gradem kamieni.

Padła salwa: 1 osoba zabita, 8 --- ciężko rannych.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 23. 6. W Gostyninie przyszło wczoraj do krwawego starcia policji z tłumem, zgromadzonym tam z okazji odbywającego się targu.

Znajdujący się na rynku posterunkowy Wilanda chciał usunąć z targowiska jakąś przekupkę. Wówczas ta podniosła wrzask jednocześnie w tłum ktoś rzucił pogłoskę, jakoby policjant ów zabił kobietę w ciąży. W chwilę później tłum przybrał groźną postawę wobec przedstawiciela władzy, który schronił się na posterunku policji. Blisko 2-tysięczny tłum otoczył niezwłocznie budynek żądając wydania posterunkowego Wilandy. Sytuacja stawała się groźną. W kilka chwil później przybył starosta p. Finakiewicz oraz komisarz policji p. Kaczmarski. Osobiste nawoływania do utrzymania spokoju nie odniosły żadnego skutku. Tłum zasypał ich gradem kamieni tak, że musieli się ukryć w budynku policji. Rozwścieczony motłoch przypuścił szturm do bramy, chcąc zabrać karabiny. Wówczas komisarz Kaczmarski kazał dać salwę w powietrze. Padły trzy salwy z powodu jednak nierówności terenu zabita została z tłumu jedna osoba, osiem zaś odniosło cięższe lub lżejsze rany. Zabita nazywa się Józefa Babińska.

Po popołudniu dopiero nadeszła pomoc z Płocka w sile 15 konnych policjantów która rozpędziła tłum i przywróciła porządek. Badania ustaliły, że przekupka która była przyczyną zajścia nie miała wogóle żadnych śladów pobicia. W związku z wypadkami aresztowano 14 prowodyrów, podburzających tłum.

PO REZYGNACJI P. RATAJA.

Nowi kandydaci na marszałka Sejmu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 23 6. W kuluarach Sejmu wymieniają następujące nazwiska kandydatów na opuszczone przez p. Rataja stanowisko marszałka Sejmu: p. Chacińskiego (Ch. D.) wicemarszałka Sejmu p. Jana Dębskiego (Piast), wicemarszałka Ignacego Daszyńskiego (PPS) i posła Stanisława Thugutta.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	48,64
Nowy-Jork	9,98
Paryż	28,43
Szwajcarja	193,47

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,25; 10,25 1/2

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	50,90
Złoty	51,25
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 9.96.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,29
W płaceniu	10,27

Tendencja utrzymana. Podaż mierna.

Echa pobytu artystów warszawskich w Łodzi.

Znakomity artysta, filar Teatru Narodowego w Warszawie, p. Józef Węgrzyn wolał siąść przy pięknej fontannie Grand-Ogródka aniżeli przy stoliku, skąd nawet i jego odstraszyły horendalnie wysokie ceny.

Gdy „pan młody" ma 72 lata, to zamyka się go w celi dla furjatów.

Przygoda słynnego amerykańskiego neurologa.

Nowy Jork, w czerwcu.

Iście amerykańska historja, która do pomyślenia jest tylko w kraju nieograniczonych możliwości, zdarzyła się w ostatnich dniach w Nowym Jorku.

Pewien lekarz, w dniu swego ślubu, tuż przed ceremonją ślubną, został przez nieznanych sprawców porwany, uprowadzony do domu warjatów i tam internowanym. Krewnym narzeczonej udało się jednakowoż w przeciągu 24 godzin uwolnić porwanego narzeczonego.

Bohaterem tej osobliwej tragikomedji jest 72-letni lekarz chorób nerwowych, Wiliam Pounds, który niegdyś należał do najpopularniejszych neurologów w Nowym Jorku. Pracą swoją zdołał zebrać majątek, który obliczają na miljony dolarów. Przed miesiącem małżonka sędziwego lekarza zachorowała ciężko. Celem pielęgnowania chorej doktór Pounds zaangażował młodą pielęgniarkę, w której się sam zakochał. — Niedawno pani Pounds zmarła, ale pielęgniarka w dalszym ciągu pozostawała w domu lekarza, już w charakterze sekretarki.

Krewni zmarłej żony, którym oczywiście chodziło o spadek po starym, bezdzietnym doktorze, z niechęcią odnosili się do młodej sekretarki. Skoro ich usiłowania nie odniosły skutku, chwycili się innego środka.

Dzień ślubu sędziwego lekarza z 32-letnią Jenny Stiles został naznaczony. Ceremonja ślubna miała się odbyć o godzinie 11 przed południem. O godzinie 10 w mieszkaniu lekarza znajdowała się narzeczona w towarzystwie kilku przyjaciół.

Nagle ozwał się dzwonek i ukazał się posłaniec, który przyniósł lekarzowi wiadomość, że jeden z jego dawnych pacjentów dostał ataku szału, doktór ma się natychmiast udać do chorego. Ponieważ ów pacjent pozostawał z lekarzem w przyjaźni, więc doktór Pounds, pomimo tak bliskiego terminu ślubu, nie mógł odmówić temu wezwaniu.

Przed bramą domu czekało auto. W chwili gdy lekarz wsiadł do wozu, rzuciło się na niego dwóch mężczyzn.

Neurologa, przybranego w kaftan bezpieczeństwa przetransportowano do celi szpitala dla warjatów.

Dopiero wieczorem udało się rzekomemu warjatowi powiadomić rodzinę narzeczonej o tem, co zaszło. Jenny Stiles w towarzystwie adwokata udała się do dyrektora zakładu. Okazało się, że dokumenty, na podstawie których internowano doktora Poundsa, były sfałszowane. Starego lekarza wypuszczono z domu warjatów, a ślub, który się miał odbyć o godzinie 11 przed południem, odbył się o godzinie 11 w nocy.

PROJEKT ZNOWELIZOWANIA USTAWY O POBORZE WOJSKOWYM.

Obserwacje w poszczególnych województwach.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa 23. 6. Ministerstwo Spraw Wojskowych opracowuje projekt znowelizowania ustawy o poborze wojskowym w celu większego usprawnienia działania. Z tego powodu prowadzone są w poszczególnych województwach obserwacje przy poborze.

O LIKWIDACJI STRAJKU KIN WARSZAWSKICH NIEMA MOWY.

Propozycje właścicieli kin odrzucono.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 23 czerwca. Komisja finansowa Magistratu odmówiła akceptowania proponowanej przez właścicieli kin zniżki podatku miejskiego do 50 procent od biletów tańszych. Wobec czego należy się spodziewać zaostrzenia strajku.

Niniejszem stwierdzam, że informacje moje jakoby u p. Leona Wójcika, Andrzeja 52, sprzedawano kaszankę z karaluchami oraz wyroby masarskie fabrykowano w antihigienicznych warunkach są niezgodne z prawdą. **Zostałem wprowadzony w błąd,** co niniejszem prostuję.

Herman Bornstein,
Zielona Nr. 8.

„Nie było Sejmu, tylko wielki wiec..."

Nadmierna ilość partyj i partyjek rozbijała nasz parlament.

„Piast" wniósł projekt nowej ordynacji wyborczej,

którą w formie dekretu wydać ma Prezydent Państwa.

Warszawa, 22 czerwca. **Zarząd Klubu P. S. L., uchwalił złożyć do laski marszałkowskiej następujący projekt ustawy, w przedmiocie upoważnienia Prezydenta Rzeczypospolitej do wydania rozporządzenia z mocą ustawy, obejmującej nową ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu.**

Art. I. Upoważnia się Prezydenta Rzeczypospolitej do wydania w **formie rozporządzenia, z mocą ustawy nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu**, na niżej określonych zasadach.

Art. II. Przy wydaniu rozporządzenia, obejmującego nową ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu, obowiązywać będą p. Prezydenta Rzeczypospolitej następujące zasady:

ZASADY PROJEKTU.

1) **Liczba posłów nie może przenosić 300**, z której **5/6 posłów** ma być wybieranych w okręgach całego obszaru Rzeczypospolitej, zaś **1/6 z list państwowych.**

2) **Liczba senatorów nie może przekraczać 1/4 liczby posłów.**

3) Posłowie wybierani będą **w okręgach jednomandatowych, a tylko w województwach względnie w częściach województw wschodnich**, mieszanych etnograficznie w okręgach **więcejmandatowych.**

4) **Miasta o ludności więcej, niż 15 tysięcy mają tworzyć osobne okręgi wyborcze.**

5) **Ogólna ilość mandatów okręgów wyborczych miejskich, nie może** w stosunku do liczby ludności tych okręgów **przewyższyć ogólnej ilości mandatów z innych okręgów** w stosunku do liczby tych że okręgów.

6) W okręgach więcej, niż jednomandatowych, mają być dopuszczone **związki list kandydatów.**

7) **Wybory mają się odbywać przez głosowanie na nazwisko indywidualnych kandydatów (osób), a nie na numery list.**

8) Kandydaci, którzy **nie są zgłoszeni** przez stronnictwo, wykazujące **w poprzednim Sejmie conajmniej 15 posłów**, obowiązani są poprzeć swoją kandydaturę **zgłoszeniem podpisanem przez conajmniej tysiąc wyborców danego okręgu**, lub złożyć **kaucję w wysokości 2 tysięcy złotych w złocie.** Prawdziwość podpisów wyborców na zgłoszeniu, winna być **sądownie lub notarjalnie zalegalizowana**, lub przez urzędy gminne potwierdzona. Złożone przez kandydata 2 tys. zł. w złocie przypada na rzecz skarbu państwa, jeżeli kandydat nie uzyskał conajmniej tysiąca głosów.

Art. III. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Art. IV. Wykonanie tej ustawy porucza się prezesowi rady ministrów, ministrowi spraw wewnętrznych oraz ministrowi sprawiedliwości.

UMOTYWOWANIE.

Przytoczony projekt ustawy uzasadniony jest dalszym wywodem, który m. in. powiada: Obok **wad konstytucji, główna przyczyna upadku parlamentaryzmu polskiego jest obowiązująca ordynacja wyborcza.** Ordynacja ta stała się **groźbą dla kraju, demokracji i parlamentaryzmu.** Szczególnie przez posunięta do ostateczności **zasadę proporcjonalności wyborów.** Ordynacja ta **zabija demokratyczne zasady**, rozbija nasz parlament na **nadmierną ilość partyj i partyjek**, niezdolnych przeważnie do wytworzenia **stałej większości** i wyłonienia **trwałego rządu parlamentarnego.**

W tym stanie rzeczy, **ani o jednolitym programie państwowej polityki gospodarczej**, finansowej, czy społecznej, ani tem mniej o jego **konsekwentnem** przeprowadzeniu, **nie mogło być mowy.** Rozproszkowanie parlamentu, **słaba odpowiedzialność posłów wobec ich wyborców**, luźny związek ze społeczeństwem wskutek wielkich okręgów wyborczych, **głosowanie z list, zbyt wielka liczba posłów, zmieniająca Sejm bardzo często w wielki wiec** — oto szkodliwe objawy ordynacji wyborczej, obecnie obowiązującej.

W przekonaniu, że **Sejm obecny, który** jako zdyskredytowany przez stronnictwa, niezdolne do pozytywnej współpracy, nie bawem zakończy swój żywot, nie będzie w stanie uchwalić we wszystkich szczegółach nowej ordynacji wyborczej, Klub **P. S. L. Piasta uważa za konieczne upoważnić rząd do wydania nowej ordynacji** na zasadach, zawartych w powyższym projekcie.

Senat czeski widownią karczemnych awantur.

Praga, 22. 6. Po załatwieniu w zeszłym tygodniu wśród bezprzykładnych, skandalicznych awantur w Izbie ustawy o cłach rolniczych, ustawa ta przeszła dziś do senatu, który wyszedł z tej okazji ze swego normalnego zrównoważenia.

Stronnictwa senatu, opowiadające się za ustawą i jej przeciwnicy, rozpoczęły walkę zupełnie podobną do walki w Izbie. Zaledwo sprawozdawca, czeski agrarjusz Zablik rozpoczął wygłaszać swój referat, powstał na ławach komunistów piekielny hałas w stylu, który w ostatnich czasach stał się obligatoryjnym w czeskich ciałach ustawodawczych.

Przemówieniu referenta towarzyszyły bicia w pulpity, granie na trąbkach, tupanie i wrzaski, głuszące zupełnie słowa mówcy. Muzyka ta towarzyszyła również przemówieniu sprawozdawcy komisji budżetowej, czeskiego ludowca Prohaski.

Czescy socjalni demokraci napadli w gwałtowny sposób obelgami i okrzykami na czeskich agrarjuszów, wołając „wy pasożyty republiki" i t. d.

Również przemówienia dwóch pierwszych mówców w dyskusji zginęły w tumulcie, poczem sala nieco się uspokoiła. Załatwienie ustawy jest przewidziane, według regulaminu czeskiego parlamentu, w ciągu 23 godzin, które mogą być rozłożone na dowolną ilość posiedzeń. Wczorajsze posiedzenie zakończyło się o północy.

„Syn marnotrawny" wraca na łono rodziny

Pojednanie w rumuńskim domu królewskim.

Bukareszt, 22 czerwca. Dzienniki doniosły, że były marszałek dworu rumuńskiego następcy tronu, księcia Karola, generał Condenscu, bawił przez kilka tygodni w Paryżu dla wypełnienia tajemniczej misji, wdrażającej pojednanie byłego następcy tronu z dworem rumuńskim i z rodziną królewską.

Otóż zdaje się, że misja gen. Condescu uwieńczona została powodzeniem i że w najbliższym już czasie dojdzie do zupełnego pojednania w królewskim domu rumuńskim i książę Karol wróci na łono rodziny.

W ostatnich dniach rozegrało się wydarzenie równie sensacyjne jak i znamienne. Oto b. następczyni tronu księżna Helena, żyjąca od chwili opuszczenia jej przez małżonka w zupełnem odosobnieniu w Konstanzy, wyjechała w najściślejszem incognito do Paryża, aby tam spotkać się z mężem. Bawi on tam wciąż jeszcze w towarzystwie p. Lupescu, ale według doniesień paryskich środki finansowe księcia zostały wskutek marnotrawnego sposobu życia prowadzonego w stolicy Francji tak dalece wyczerpane, że para ta goni ostatkiem pieniędzy. Nie ma pieniędzy, więc kończy się też i idylla miłosna.

Książę i jego towarzyszka musieli wyprowadzić się z paryskiego luksusowego mieszkania i przenieść się do małego skromnego mieszkanka na przedmieściu. Niesłychane marnotrawstwo pieniędzy wydawane przez panią Lupescu na klejnoty i stroje, pochłonęło ogromne sumy i zrujnowało finanse księcia. Obie strony teraz myślą tylko o tem, aby się z afery miłosnej w sposób możliwie korzystny wycofać.

W bukareszteńskich kołach dworskich sądzą, że sprawa ta została uregulowana w czasie pobytu w Paryżu byłej następczyni tronu i że król rumuński Ferdynand, który w najbliższym czasie udaje się na kurację do francuskiej miejscowości kąpielowej, rozmówi się z synem ostatecznie i pokój w rodzinie królewskiej zostanie przywrócony.

Wielkie demonstracje w Moskwie przeciw Anglji.

Moskwa, 22 czerwca. Wczoraj odbyły się wielkie demonstracje przeciw Anglji. Demonstranci napadli na prywatne biura angielskie, wybijając szyby. Policja rozpędziła tłumy przy użyciu batów kozackich. Gmach angielskiego charge d'affaires strzeżony jest przez kompanję piechoty armji czerwonej.

Tramwaj bez szyn wprowadza Poznań.

W najbliższym czasie, bo już w pierwszej połowie lipca będzie stała komunikacja między Poznaniem — Śródką a Poznaniem — Główną, trzecim rodzajem lokomocji, a mianowicie, tramwajem bez szyn.

Publiczność poznańska będzie miała sposobność, jako pierwsza w Polsce, wypróbować ten nowy rodzaj lokomocji — wprowadzonej dzięki inicjatywie Dyrekcji Poznańskiej Kolei Elektrycznej. Przygotowania bowiem w tym kierunku są już w pełnym biegu i obecnie odbywa się zakładanie przewodów oraz przeprowadzanie budowy koniecznych urządzeń technicznych.

Wprowadzenie tramwaju bez szyn jest niejako rezultatem Targów Poznańskich. Angielska firma budowy tramwajów bez szyn, która demonstracje swoje przeprowadzała na terenie Targów, przystąpiła do Dyrekcji Poznańskiej Kolei Elektrycznej z propozycją wprowadzenia linji próbnej w celach czysto doświadczalnych. — Propozycję przyjęto i postanowiono przeprowadzić potrzebne przygotowania i zastosować nowy typ lokomocji na linji Śródka — Główna z tych względów, iż przewiduje się tam budowa tramwaju w przyszłości.

Wobec tego, że Poznańska Kolej Elektryczna nie chciała wprowadzić trzeciego rodzaju lokomocji, tramwaju bez szyn nie zakupiono, a podnajęto go za czynszem.

Czy Pani puszcza wianek?

— Panno Luniu, czy puszcza pani wianek na wodę w noc św. Jana?

— Wianek, niby taki z ruty i macierzanki? E, to już przestarzałe, nie mam czasu na takie zabawki. Rano gram w tennisa, potem przygotowuję się do rozgrywek footbalowych, a wieczorem tańczę blues na dancingu. Pocóż mi wianki?

— Ale tradycja, panno Luniu, tradycja!

— Co mi tam tradycja, teraz i tak chłopiec, zanim schwyci wianek, to patrzy, czy przypadkiem nie jest ulepiony z banknotów dolarowych. A zresztą ja nie mam zamiaru czekać na tego, kto schwyta wianek. Jeżeli zechcę, sama sobie chłopca złapię.

— Czy mógłbym mieć nadzieję, że to ja będę tym złapanym?

— Może, może, ale pogadamy o tem dopiero po matchu footbalowym i po turnieju tennisowym. Teraz nim jestem zajęta.

— Footbalistą?

— E, nudny pan jest i niedyskretny. Ale wie pan co, a propos tych wianków przyszła mi dobra myśl do głowy. Możnaby zrobić nową piosenkę kabaretową z refrenem: „Czy pani puszcza wianek?".

—x—

CZYŻBY STRAJK ROBOTNIKÓW TYTUNIOWYCH?

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 22 czerwca. Z powodu odmowy dyrekcji monopolu tytuniowego uwzględnienia dodatku drożyźnianego robotnicy i robotnice fabryk tytuniowych na wiecu uchwalili wezwać wszystkich robotników fabryk tytuniowych do poparcia ich żądań przez proklamowanie strajku.

PODWYŻKA CEN BILETÓW TRAMWAJOWYCH W WARSZAWIE.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 23 czerwca. Magistrat m. Warszawy **uchwalił** wczoraj przesłać do komisji finansowo - budżetowej wniosek o podwyższenie ceny biletów tramwajowych z 20 na 25 groszy. Sprawę tę zadecyduje Rada Miejska na jutrzejszem posiedzeniu.

16 gmin na Słowaczyźnie pod wodą.

Praga. Wczoraj Wełtawa ponownie zalała niektóre ulice praskich przedmieść. W jednem miejscu uszkodzone zostały rury wodociągowe tak, że część miasta pozbawiona została wody. W Usti nad Łabą, Łaba wykazała o 5.10 m. wyższy stan, niż normalny, dziś o 6 metrów. Koło Stare Bolesłavi Łaba tworzy jezioro szerokości paru kilometrów. Kartofle i warzywa uległy zniszczeniu. Niektóre pola leżą dwa metry pod wodą. Również na Słowaczyźniepowódź rozszerza się. Pod Koszycami woda zalała 16 gmin. Rzeki na Śląsku również wylewają. Dziś woda na Wełtawie zaczyna opadać, podobnie Łaba.

Radjo kącik.

Program stacji Warszawskiej

(fala 480 m.)

Środa, 23. 6.

Godz. 17.00 — 17.25. — Odczyt z działu „Sport" p. t. „Wpływ sportu na organizm kobiecy" — wygłosi dr. Zofia Donosławska. Godz. 17.30 — 18.30 Koncert popularny orkiestry P. R. Godz. 18.30 — 19.30 — Godzinka dla dzieci. Godz. 20.00 — 20.15 — Komunikat rolniczy, odczyta p. Szczepan Mędrzecki. — Godz. 20.30 — 21.00 — Koncert wieczorny poświęcony Ryszardowi Wagnerowi.

Program koncertów zagranicznych.

Paryż, fal 1750 m. 16.45, 20.30 Koncerty

Praga, fala 368 m. 20.00 Koncert.

Osyo, fala 382 m. 21.30 Koncert wokalny.

Londyn, fala 365 m. 19.25 Koncert.

Rzym, 425 m.: Godz. 20.00 — 21.00 Komunikaty rządowe. Godz. 17.00 — 17.40 Wiadomości Ag. Stefani, giełda, lektura dla dzieci. Godz. 17.40 — 19.00 Jazz-band. Godz. 21.00 Wiadomości Ag. Stefani. Godzina 21.10 Wybór z arji operetki „Wesoła wdówka". Godz. 22.00 — Sygnał czasu, poczta — radjo. Godz. 23.25 — Ostatnie nowiny bieżące.

Wiedeń, 531 m.: Godz. 16.15 — Koncert popołudniowy. Godz. 17.40 — Nauka o formach muzycznych. Godz. 18.30— Jeziora Karyntji. Godz. 19.10 — Afganistan. Godz. 20.00 — Wesoły wieczór wiedeński, lekka muzyka wieczorowa.

Czyżby „Shimmy" pochodziło od małp?

—x—

Niezwykłe dowody „inteligencji" u zwierząt.

Naukowe doświadczenia miłośnika przyrody prof. Köhlera.

Nasza epoka interesuje się zagadnieniem psychologji zwierząt, co się odbija w literaturze nietylko naukowej, lecz i w beletrystyce, która stworzyła nowoczesny typ bajek odźwierciadlających w formie powieści zwierzęce myśli i przeżycia.

Przykładem tego rodzaju wydawnictw jest świeżo ogłoszony drukiem w Berlinie zbiór książek o zwierzętach, w których wiedza i bajka, rzeczywistość i fantazja podały sobie ręce by w zgodnym akordzie ludzi pouczać i bawić jednocześnie.

Jeden z tomów nosi tytuł **„Ludzie — małpy"**. Autor, Karol W. Neumann w wysoce ciekawy sposób opowiada **o inteligencji szympansów** biorąc za podstawę gruntowne naukowe badania prof. Wolfanga Köhlera w Berlinie, który postawił sobie za zadanie przekonać się za pomocą dokładnych doświadczeń o zdolnościach myślowych wielkich małp.

Dotychczas bowiem nauka nie przyznawała tym ostatnim prawa posiadania aparatu myślowego uważając to zjawisko za możliwe jedynie u rodzaju ludzkiego.

Alfred Brehm wprawdzie swego czasu stawał w obronie inteligencji świata fauny twierdząc, że **„kto odmawia zwierzętom rozumu, kwetsjonuje tem samem jego istnienie u ludzi"**, ale teza ta naogół przebrzmiała bez echa.

Dopiero prof Köhler w głębi duszy przekonany o prawdzie powyższej teorji w szeregu systematycznych doświadczeń nad inteligencją szympansów dał hipotezie tej trwałe podwaliny niezbitego realnego faktu.

Otrzymał do swego rozporządzenia **9 szympansów z Kamerunu**, z których dwa w prędkim czasie zginęły. Pozostałe siedem **wystarczyły** jednak zupełnie, **aby** na mocy dokonanych z niemi doświadczeń **wystawić rodowi szympansów zaszczytne świadectwo obdarzonych inteligencją stworzeń.**

Szympansy użyte do doświadczeń przywędrowały ze swych afrykańskich puszcz **nie „zarażone" ludzką kulturą** i były przez cały czas pilnie strzeżone, aby nie przyswoiły sobie żadnego z przyzwyczajeń ludzkich, a mimo to surowe te, dzikie kameruńskie natury zachowywały się tak samo jak ich przez odpowiednią tresurę ucywilizowani towarzysze.

Doświadczenia ze zwyczajną laską dały cały szereg wyraźnych objawów celowego myślenia.

Szympansy używały laski nietylko **do przyciągania przedmiotów leżących za kratą**, a których ręką dosięgnąć nie mogły, ale posługiwały się nią jak dźwignią w celu **podważnia ciężkiej przykrywy dołu** i jak rydlem dla **wykopywania korzonków pożywnych roślin.**

To ostatnie jest bardzo znamienne. Wiadomo bowiem, że „laska—rydel" według dawnych badaczy była w epoce przedhirstoycznej pierwszem, najprostszem narzędziem rolniczem czyli prototypem szpadla, z którego w następstwie powstał dzisiejszy pług.

Do **ulubionych zajęć szympansów** prof. Köhlera **należało polowanie na mrówki**, charakterystyczne dla wykazania ich pomysłowości. Kiedy **szympansy** spotykały na swym placu zabawy pochód mrówek **niczem dzieciały** z pośpiechem **wtykały język w rojowisko** poczem przełykały złowioną zdobycz. Należy przypuszczać, że przynętą tu był kwas mrówczany, wiadomo bowiem, że **małpy są wielkiemi amatorkami wszelkich kwasów.** Gdy zabrakło mrówek w najbliższem otoczeniu szympansy zauważywszy te owady wędrujące gromadnie **na zewnątrz kraty** radziły sobie znakomicie w inny sposób, przynosiły mianowicie **źdźbła słomy, przez oczka kraty wtykały je w kawałka de mrówcza** i poczekawszy kilka sekund, **usiane owadami słomki wciągały** z powrotem **wewnątrz kraty i przeciągały je wzdłuż ust.**

Prof. Köhler odnosił wrażenie, jakgdyby szympansy z czasem zrobiły sobie z takiego polowania na mrówki rodzaj ulubionej rozrywki, sportu, gdyż i wtedy nawet, gdy miały mrówki na odległość dłoni zabawiały się w wyżej opisany sposób.

Każdy przyzna, że są to już manipulacje wynikłe z pewnego rozumowania, a nie z instynktu, jak również i **popęd do przystrajania się błyskotkami**, który prof. Köhler u szympansów zaobserwował. **Wąsy roślin kawałki szpagatu, szmaty, metalowe łańcuszki**, wszystko cokolwiek dostały do rąk, **kładły natychmiast na szyję.**

Jedna **samiczka owinęła nawet szpagat koło uszu** tak że **oba końce zwisały wzdłuż dwóch stron** „uroczej" **twarzyczki.**

Tak wystrojone **szympansy** miały nie raz zwyczaj **wspólnem kołem dreptać.** Że to był rodzaj tańca dowodziło jasno **przytupywanie wodzireja** co drugi krok.

Czy to jest prototyp naszego schimmy o tem prof. Köhler nie mówi.

Ach, te teściowe!

Żona: — Józieczku, dlaczego ty nie chcesz, aby się mamusia kąpała razem z nami?

Mąż: — Dość miałem niebezpieczeństwa na lądzie, chcę mieć teraz odrobinę spokoju w wodzie.

Tajemnica niewinnego zwitka papieru.

Drogocenna piłka nożna.

Ciekawe zdarzenie miał niedawno na dworcu paryskim

jeden z urzędników kolejowych.

Wszedłszy do jednego z magazynów zauważył na podłodze małą kulę papierową, zapraszającą wprost,

by w nią kopnąć.

Tak też uczynił. Zwitek papieru uderzył o ścianę i rozlatując się, przy tej okazji odsłonił kasetkę metalową, z której wysypał się

prawdziwy deszcz klejnotów,

naszyjników perłowych, pierścieni, naramienników, broszek i t. d. Kiedy przyszedł do siebie ze zdumienia, doniósł o tym wypadku władzom, które stwierdziły że klejnoty należą do pewnej damy,

którą okradziono

poprzedniej nocy w kurjerskim pociągu Riviera — Paryż. Złodziej zgubił prawdopodobnie swój łup, lub też podrzucił go, szczęśliwy zaś znalazca klejnotów, które przedstawiały wartość kilkuset tysięcy franków złotych

otrzymał wysoką nagrodę.

—:o:—

Czytajcie

„Kurjer Łódzki"

A. CZECHOW.

Noc w biurze.

Raz Andrzej Peresolin wracając z teatru, zauważył światło w swem biurze.

— Czyżby jeszcze nie pokończyli rachunków? — myśli. — Czterech ich tam przecie. A mógłby kto pomyśleć, że nawet i po nocach każę im pracować. Stań no!...

I wyskoczywszy z powozu, udał się do biura. Tam przez uchylone drzwi dyżurnej, zgorszony, ujrzał niezwykły obrazek. Za stołem siedziało czterech urzędników przy kartach. Zdawało się, że grali w winta, nie był to jednak ani wint, ani wogóle gra w karty.

— Jakże ty wychodzisz, djable wenecki! — rzuca się Zwizdulin na swego partnera. — Mam syngiltona Derofiejewa, Szepielewa z żoną i Jerłakowa, a ten zadaje mi Kofejkina! No i tym sposobem musieli zrobić 2 lewy. Trzeba było wychodzić w Pogankina.

— Na nic by się nie zdało — dowodzi partner. — Przecie za ręką był jeszcze Peresolin.

— Co oni tu jeszcze moje nazwisko wtrącają — pomyślał Peresolin, wzruszając ramionami. — Nie rozumiem.

Pisulin rozdał karty i zaczęła się licytacja.

— Bank państwa.

— Dwa, izba skarbowa...

— Bez atu...

— Ty bez atu? Hm!... Rząd gubernjalny — dwa... Kiedy przegrać to przegrać. Wpadłem na ministerstwo oświaty bez jednej, niech też i na rząd gubernjalny leżę. Raz kozie śmierć.

— Mały szlem na ministerstwo oświaty!

— Nic a nic nie rozumiem — mruknął Peresolin.

— Wychodzę w radcę stanu. Odrzuć tam jakiego tytularnego albo gubernjalnego.

— A na co tytularny? I Peresolin wystarczy.

— A my waszego Peresolina w zęby... w zęby go! bo mamy Rybnikowa. Będzie cie bez trzech! Pokażcie tu swoją Peresolinową. Na nic się nie zda chować szelmę.

— Nawet i moją żonę też wmieszali — myśli Peresolin. — Niepojęte.

I chcąc się dowiedzieć, co to znaczy, wszedł do dyżurnej.

Gdyby się tam nawet sam djabeł pojawił, gracze z pewnością nie tak by się przerazili jak na widok swego zwierzchnika. Niedojechowowi nawet krew się z nosa puściła a Kułakiewiczowi aż zadudniało w prawem uchu i krawat się sam rozwiązał. Wszyscy porzucali karty; na chwilę cisza zapanowała.

— Ładnie panowie pracujecie — pierwszy przerwał milczenie Peresolin. — Cóżeście to, panowie, teraz robili?

— My nic... tylko tak sobie... na chwilę... dla wypoczynku.... myśmy tylko fotografje oglądali...

Peresolin wzruszył ramionami. Na stole bowiem istotnie leżały nie zwykłe karty a fotografje — ale na kartach nalepione. Peresolin znalazł między niemi i siebie i swą żonę i wielu ze swych znajomych lub podwładnych.

— Co za pomysł? I jakże to panowie gracie?

—To nie nasz pomysł.... Uchowaj Boże...

— Pokażcież mi: jak się to gra. Ja już wszystko widziałem i słyszałem... Biliście mnie Rybnikowem... Czegóż się pan boisz? Przecie cię nie zjem... Dalej!

Zwizdulin długo się jeszcze wahał, ale widząc że Peresolin już się zaczyna niecierliwić, stasował wreszcie karty i przystąpił do wykładu zasady gry.

— Każdy portret — mówił — i wogóle każda karta ma swoje znaczenie. Jest ich 52, jak w zwykłej talji. Są również 4 kolory. Urzędnicy izby skarbowej — to czerwień: rządu gubernialnego — żołądź; ministerstwa oświecenia — dzwonki; a banku państwa — piki. A teraz: rzeczywisty radca stanu — tuz radca stanu — król; a ich żony — damy; radca kolegjalny — walet; radca dworu — dziesiątka i t. d. Ja np. — trójka jako sekretarz gubernialny...

— No proszę... To ja zapewne tuz?

Żołędny... żona zaś ekscelencji — dama.

Hm to coś niezwykłego. No rozdaj pan. Spróbujemy.

I Peresolin, zrzuciwszy palto, zasiadł za stołem. Urzędnicy również na jego rozkaz zasiedli i rozpoczęła się gra nadobre...

Kiedy rano o 7 stróż Nazary przyszedł zamiatać, stanął jak wryty, własnym oczom niewierząc. Obrazek jaki tam ujrzał był tak uderzający, że Nazary jeszcze nawet po pijanemu wciąż o nim majaczy.

Peresolin blady, niewyspany, z włosami w nieładzie, stał z Niedojechowem, i trzymając go za guzik tłumaczył mu:

— Zrozumie, iż nie należało w Szepielowa wychodzić, skoro u mnie w ręku ja sam czwarty a Zwizdulin miał Rybnikowa z żoną, trzech profesorów gimnazjum i moją żonę, Niedojechow zaś bankowców i trzy młódki z rządu gubernialnego. Należało wyjść z Kryszkina. To nic, że oni szli z izby skarbowej...

— Ja, ekscelencjo, wyszedłem z tytularnego, bo zdawało mi się że mają rzeczywistych...

— E kochanku, tak przecie nie należało myśleć! To nie gra! Tak szewcy grają! Pomyśl tylko.. Skoro Kułakiewicz wyszedł z nadwornego radcy rządu gubernialnego, to już trzeba było odrzucić Grenlandzkiego, bo widziałeś że Zwizdulin ma moją żonę i trzecią i radcę stanu... Wszystko spaskudziłeś. Ja cię zaraz przekonam.

Siadajcie panowie... Jeszcze robra zrobimy!

I wysławszy Mazarego, znów do gry zasiedli.

Kraj, w którym więźniowie dają słowo honoru...

—:o:—

Więzienie bez murów i bez kajdan...

Wprowadzenie systemu umoralniającego.

„Pensjonarze z Lorton" wychodzą z czasem na porządnych ludzi.

Niedawno odbył się w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, międzynarodowy kongres dla omówienia systemu kar więziennych dla skazanych. Stu uczestników tego kongresu z najrozmaitszych części świata udało się do sąsiedniej miejscowości Lorton, aby zwiedzić i zbadać organizację więzienia naprawdę jednego w swoim rodzaju, mianowicie więzienia bez murów.

Rozumie się samo przez się, że panować tu musi karność, ale tę osiąga się tam w sposób bardzo oględny, a tem samem więcej racjonalny i skuteczny. Rozkazy wydaje się tam w tonie pogodnym, można powiedzieć, z uśmiechem na ustach i w ten sam sposób, z uśmiechem i ochoczo wykonują je więźniowie. W Lorton wszystko czyni się, aby rozwinąć u delikwenta poczucie godności i szacunku dla samego siebie.

Ale jeżeli niema murów, to czemu przypisać, że więźniowie nie usiłują zbiec. Jest to pytanie, które samorzutnie nasuwa się na usta czytelnika.

Odpowiedź jest bardzo prosta: nie myślą o ucieczce, bo się tam czują szczęśliwi. I jeszcze dlatego... że niema murów. Nieobecność murów jest sama przez się czynnikiem, który w znacznej mierze odbiera chętkę do ucieczki.

System wpajania ambicji oraz poczucia honoru, panuje tam przedewszystkiem Po przybyciu swojem do Lorton, każdy „gość" odbywa dłuższą rozmowę z dyrektorem, z taką swobodą, jak brat z bratem. Tu tłumaczy się mu, dlaczego ma się sprawować dobrze, zapewnia się go, że oczekuje się od niego prowadzenia się nienagannego, i żąda się od niego jego słowa honoru. Prawdopodobnie sam on aż do tego momentu wierzył, że jego przyrzeczenie nie ma żadnego znaczenia, a przynajmniej, że nikt z otoczenia nie bierze je na serjo. Natomiast gdy widzi, że właśnie na to przyrzeczenie wszyscy kładą największą wagę, więc i on sam w ten sposób dochodzi do tego, że zaczyna wierzyć w siebie samego i to go zatrzymuje.

Ten system „honoru", stosowany gdzieindziej, w inny sposób, dał nikłe rezultaty. Wszystko zależy od warunków i od sposobu, w jaki się go wpaja. Wieksza część „gości" z Lorton przestrzega wzorowego prowadzenia się. Zdarzają się oczywiście i charaktery niepoprawne, ludzie, z którymi właściwie nic nie da się zrobić. Tych zamyka się w celach w osobnym małym budynku. Jest to jedyny dom w całym zakładzie, zaopatrzony w kraty w oknach i ciężkie żelazne drzwi. Lecz tylko trzy wypadki tego rodzaju niepoprawności czy usiłowanej ucieczki więźnia zdarzyły się w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy.

Nie trzeba jednak myśleć, że ucieczka stamtąd jest łatwą. Niema murów, to prawda, ale są... psy. Osiem z nich jest stale na straży w różnych miejscach zakładu, tak, że puszczone zaraz ze smyczy, rychło po śladach dopędziłyby zbiega.

Lecz pocóż zmykać z miejsca, gdzie się wszyscy tak dobrze czują? Usunięto tam zupełnie różne poniżające piętnowania skazańców; nieznane są tam żadne kajdany lub żelaza u nóg. Skazani pracują i także przez to czują się szczęśliwymi.

Ze względu na rasę, stanowią murzyni 60 procent więźniów, reszta to biali. — Pracują razem według ustalonego podziału godzin, normalnie po 8 godzin dziennie, lecz nie jedzą i nie śpią razem.

Zajęciem ich jest stawianie nowych budowli, uprawianie roli, pilnowanie bydła i drobiu. Przewidziane jest w niedługim czasie zorganizowanie warsztatów dla pracowników rzemiosła, jak mechaników, kowali, stolarzy, a z produktów przemysłowych i rolnych jest nadzieja uzyskania dostatecznych środków do pokrycia zczasem wszystkich wydatków, związanych z prowadzeniem instytucji.

Zakład obecny jest dopiero zawiązkiem rozległego „domu karnego" (nazwa niewłaściwa!), który będzie się składał z dwunastu budynków murowanych, mieszczących sypialnie i sale na lekturę oraz sale jadalne, gdzie zasiadać będzie do stołu do 100 więźniów. Do zakładu należeć będzie bardzo rozległy plac na gry i zabawy sportowe, obszerna kuchnia i magazyny na zapasy żywności, piekarnia, rzeźnia i mleczarnia. Rozszerzy się także oczywiście budowle przeznaczone na hodowlę różnych zwierząt domowych, stajnie, szopy i t. d.

W sali jadalnej widoczne są kartki z napisami: „Służba winna być czystą i dbać i to, aby każda z osób była należycie obsłużoną".

Służbę stanowią... więźniowie. Podobnie kucharze, parobcy, stajenni i t. d. rekrutują się z więźniów. Zgłaszają się oni na ochotnika, lub wybiera się ich stosownie do zdolności czy upodobania.

W rzeczywistości więzienie w Lorton jest wielką gospodą w rodzaju wypoczynkowych domów robotniczych, czy obozów letnich, które corocznie się organizują, zdobywając sobie tysiące nowych zapalonych adeptów. — Kilka lat temu cały ten obszar był pokryty lasem. Dziś jest to kolonja ludzi szczęśliwych i niewątpliwie poprawionych. Dzieło rehabilitacji, zaczęte sposobem wpajania ambicji i honoru, przeciąga się także i na czas, gdy więzień skończy okres kary, dzięki oględnej pomocy, która pozwala mu starać się o godną pracę czy zajęcie i uczciwy chleb.

—x—

PROF. WESPAZJAN V. PELLA

znakomity prawnik rumuński wygłosił odczyt w Warszawie o przestępczości zbiorowej państw. Prof. Pella jest autorem teorji odpowiedzialności za wojnę i proponuje stworzenie Międzynarodowego Trybunału represji przeciw państwom, wszczynającym wojne.

Wspaniała kolekcja całusów.

Człowiek, który pocałował 40,000 kobiet.

W Crown Point (w północno-amerykańskim stanie Indjan) żyje obecnie człowiek, który obecnie

postawił wyjątkowy zgoła rekord.

Mianowicie w ciągu kilkunastu lat pocałował około

35 do 40.000 kobiet.

Mimo to żyje on z małżonką swą w najlepszej zgodzie.

Ten „błogosławiony" mąż nazywa się Howard H. Kemp i jest sędzią pokoju od lat dwunastu. W tym czasie połączył on węzłem małżeńskim 40.000 par, a ponieważ zwyczaj miejscowy każe sędziemu

ucałować panne młodą

— p. Kemp zyskał imponującą wprost kolekcję całusów.

P. Kemp oświadczył jednak pewnemu dziennikarzowi, iż funkcję swą spełniał zawsze według dwóch zasad: 1) sam starał się całować z wielkością i godnością, **2) unikał wzajemnego pocałunku panny młodej.**

Starał się być ponadto bardzo sprawiedliwym, ale przyznaje się, iż mimowoli różniczkował trochę swe pocałunki zależnie od piękności i wieku panny młodej... P. Kemp nie czuje się wcale zmęczony ową dosyć znaczącą ilością pocałunków i zamierza jeszcze przez długie lata sprawować swoje obowiązki.

—x—

Pryśnie urok romantycznej Wenecji.

—:—

Inowacje w najpiękniejszej miejscowości świata.

Gondoliera weneckiego zastąpi motor.

Do Wenecji nie jedzie nikt po to, aby się śpieszyć, więc któżby życzył zamiany malowniczych postaci gondolierów, obwożących rozmarzonego podróżnika po kanałach weneckich?

Prezydent miasta Wenecji wydał rozporządzenie mocą którego, każda łódź i gondola, mają być

zaopatrzone w motor elektryczny,

a to w terminie dwuletnim.

Pisma angielskie podniosły okrzyk oburzenia na to rozporządzenie. „Daily Telegraph" domyśla się, że pan Giordano jest chyba uczniem Marinettiego, twórcy futurystycznej sztuki, który wzywał do niszczenia muzeów i pomników starej sztuki włoskiej, i gwałtownie występował przeciw przechowywaniu

przeżytej romantyczności Wenecji.

Dziennik ten pisze: Za dwa lata patrzeć będziemy na ostatnią gondolę wenecką. Wydaje się to niemożliwe a jednak, rzymski nasz korespondent donosi, że głowa municipium weneckiego p. Giordano, podpisał umowę z towarzystwem elektrycznem, mocą której wszelkie łodzie i gondole weneckie, mają być zaopatrzone w motor elektryczny, a to wbrew protestom gorącym, artystów, antykwarzy, hotelistów i oczywiście, gondolierów.

Świat cały zainteresowany jest grożącem zniknięciem tego, co między innemi przez wieki stanowiło

romantyczny urok Wenecji.

Gondola bez gondoliera,bez długiego wiosła, poruszanego giętim ruchem wioślarza, nie będzie już gondolą — wyglądać to będzie jak gdyby Lord Mayor Londynu, ubrany w ceremonjalny długi swój płaszcz włożył na głowę

sztywny melonik".

„Manchester Guardian" ubolewa również nad tą zmianą i mówi: Wenecja zawsze zostanie jedną z najpiękniejszych miejscowości w świecie, ale czyż nie straci na poezji, jeżeli znikną gondole i gondolierzy.

Szorstko i arbitralnie obeszły się władze z tymi wioślarzami,

dziedziczącymi od pokoleń sztukę wymijania, zawracania w wąziutkich weneckich kanalikach, z ich tradycyjnem wołaniem i zgrabnym ruchem ciała. Wenecja przestanie być Wenecją dla wielu jej lubowników. — Jedynie kompanja dostarczająca elektrycznych motorów zyska na tej zmianie.

Łodzie motorowe już sapią i chrapią po kanałach weneckich — zawadzają one gondolom, nietylko konkurencją, ale i z powodu

silnego ruchu wo' który zużywa gondolę.

Gondola dawniej służyła 50 do 60 lat, obecnie wytrzymuje tylko jedną czwartą tego czasu, gdyż przez dzień cały jest podrzucana i popychana falami wytwarzanemi łodziami motorowemi. To jedno już grozi zanikiem gondol, te będąc i tak już dosyć drogiemi, są własnością tylko bogatszych gondolierów.

—x—

Jedenaście osób straciło życie wskutek zatonięcia promu

Straszna katastrofa na Prucie.

Na Prucie wydarzyła się okropna katastrofa, której ofiarą padło

jedenaście istnień ludzkich.

Między wsiami Siemakowce i Debesławce uruchomił niejaki Workowski, właściciel dwóch młynów w powyższych wsiach, prom, nie posiadając koncesji.

Krytycznego dnia przeprawiało się promem kilkanaście osób wraz z dwoma wozami, końmi i krowami na jarmark do Kołomyi i pobliskiego Zabłotowa. Nagle słupy, podtrzymujące stalową linę, wskutek podmulenia ich przez wezbraną rzekę

zachwiały się i prom, obciążony nad miarę, począł się zanurzać na dno rzeki.

O ratunku nie było mowy, gdyż fale i rwący nurt wodny utrudniały wszelką akcję ratunkową.

Uratowały się tylko trzy osoby,

między niemi pewien handlarz-żyd, który uchwycił się ogona końskiego i w ten sposób dopłynął do brzegu, sam nie umiejąc pływać.

Zwłoki ofiar katastrofy wyłowiono z wody. Są to przeważnie włościanie ze wspomnianych wsi.

Nad zwłokami rozgrywały się sceny rozpaczy pozostałych rodzin.

Na miejsce wypadku wyjechała specjalna komisja, mająca zbadać i ustalić przebieg i powód katastrofy, która rozmiarami swemi przypomina pamiętną katastrofę kolejową w roku 1897 na Kosaczówce pod Kołomyją.

—y—

Świat teatralny i literacki w anegdocie.

„Ja mu wytłumaczę wszystko!"

Pewnego dnia do wili d'Annunzia przyniesiono list, zaadresowany „Do największego poety włoskiego". Ale d'Annunzio

odmówił przyjęcia przesyłki,

twierdząc, że gdyby chodziło o niego, nosiłaby ona napis krótszy i prostszy: „Do największego poety..."

*

Podobno na biurku d'Annunzia w czasie pisania stale znajdować się musi

akwarjum ze złotemi rybkami.

Feljetonista niemiecki zauważył, że niema tu powodu do interwencji towarzystwa opieki nad zwierzętami, gdyż ryby nie umieją... czytać.

*

Znakomity krytyk berliński Alfred Kerr powiedział

o niemieckich autorach dramatycznych:

„Jesteśmy jak podróżni, którzy widzą odjeżdżający pociąg. Czekają cierpliwie na następny.

*

„Cyrano" opowiada, że podczas naświetlania „Carmeny" Raquel Meller wyraziła niezadowolenie z zakończenia dramatu i zażądała, aby nie José — Carmen, ale Carmen zabijała Joségo. Na uwagę reżysera Feydera, że jest to niemożliwe, że nie ma prawa do zmian w utworze Mériméego, Raquel Meller z czarującym uśmiechem szepnęła mu do ucha: „Niech się pan nie obawia Mériméego. Po przyjeździe do Paryża wytłumaczę mu wszystko. Zatelefonuję mu, że to ja jestem winna..."

Dzień w Łodzi.

—:s:—

Do czego wzdychał przygodny pasażer?

Cicha i niekłamana admiracja... pasażera.

(x) Pani Bronisława M., zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej 189, korzystając z wolnej od pracy chwili,

wyszła na spacer

ubrana według wymogów mody z elegancką parasolką w dłoni.

Po dość długim spacerze pani Bronisława uraczywszy się chłodzącymi napojami w pewnej cukierence, postanowiła tramwajem pojechać do domu.

Na przystanku spostrzegła nieznanego osobnika, który z widocznem zadowoleniem przyglądał się

pięknej jedwabnej parasolce.

Osobnik ów wszedł do wagonu razem z panią Bronisławą i siadł obok niej.

Pani M. jednakże nie zajmowała się wcale osobą cichego adoratora, lekceważąc go jawnie odwróciła się do niego plecami.

Pani M. przez nieuwagę parasolkę oparła o

kolana osobnika,

który też wykorzystując sprzyjającą mu chwilę, skradł ją i zręcznie w biegu

wyskoczył z wagonu.

Pani M. spostrzegła wyskakującego, nim się jednak zorjentowała w sytuacji, złodziej zmieszał się z tłumem i przepadł bez śladu. Wartość skradzionej parasolki pani M. oblicza na sumę 60 złotych.

KINO Dom Ludowy

Dziś

Mozżuchin i Lisienko

w dramacie p. t. **Miłość i sprawiedliwość** i komedja w 7 aktach p. t. **„Precz z mężczyznami".**

Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

Walna „pogawędka familijna" w rodzinie Galantów.

Interwencja lekarza i policji okazała się niezbędną.

(n) Dla lokatorów niewielkiej posesyjki przy ulicy Niskiej 4 (na Widzewie) mogłoby kino nie istnieć wcale. Humor i sensację czyniła tam bezpłatnie

rodzina Galantów,

składająca się z sześciu osób.

Galanci, ludzie uczciwi, lecz nadzwyczaj awanturniczy czubili się przy każdej sposobności.

Ostatnio najstarsza latorośl szanującego się rodu, syn Zygmunt

ożenił się.

Po sutem weselisku wyprawionem u rodziców panny młodej, Galantowie ze względu na obecną „mizerję" mieszkaniową zabrali synową do swego mieszkania przy ulicy Niskiej.

Nowy członek rodziny pani Zofja czuła się z początku zadowolona harmonją rodzinną Galantów, później atoli siłą wypadków zmuszona była zmienić poglądy co do

stosunków panujących u teściów.

Starzy oswoiwszy się nieco z obecnością nowej osoby, zaczęli żyć po swojemu, to znaczy wszczynali familijne burdy, w których czynny zazwyczaj udział brały dzieci Galantów, z wyjątkiem męża pani Zofji. Przed paru dniami bowiem starzy Galantowie zjednoczyli się z dwojgiem jego rodzeństwa. — Gniew „czwórki" skoncentrował się na

młodej parze małżeńskkiej.

Pan Zygmunt po powrocie z całodziennej pracy dowiadywał się od swej żony o awanturach czynionych jej przez teścia, teściową, szwagierkę i szwagra.

Stojąc tedy w obronie żony pan Zygmunt w dniu wczorajszym

postanowił położyć kres wszelkim niesnaskom

i dokuczaniom.

Wieczorem tedy zaczął ojcu czynić wymówki z tego powodu. Galant ani myślał przytakiwać synowi, lecz wezwał do pomocy żonę i dzieci. Cała czwórka

rzuciła się na p. Zygmunta,

któremu z odsieczą podążyła żona. — Wszczęto familijną walną bitwę przy stuku rozbijanych naczyń i sprzętów. Najmłodszy Galant — Bolesław schwycił w pewnej chwili

bańkę blaszaną

i kręcąc nią młynka, rozbił bratu i bratowej głowę. Kres bójce położyli sąsiedzi. Pokaleczonemu młodemu małżeństwu udzielił pomocy zamieszkały w pobliżu lekarz. Starych Galantów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Tu się sprzedaje bez kolejki bilety!

Manipulacje oszusta przed kasą kina.

(x) Mieszkaniec domu przy ulicy Gdańskiej 4, 19-letni Pinkus Gerszt, lubił niezmiernie

konkurować z poważniejszemi firmami

Ostatnio wypowiedział walkę dyrekcji kinoteatru „Casino". Stanąwszy obok kasy począł ściągać nieznacznie

tłoczących się w ogonku ludzi

proponując im nabycie biletu u niego po cenie tańszej i bez czekania na kolejkę.

Naiwni, a było ich niewielu, zachęceni korzystną okazją nabywali pokątnie bilety wejścia, nie przeczuwając że są one nieważne.

Aż do czynności Pinkusa wtrąciła się dyrekcja kina i policja.

Kiedy Gerszt po udanej tranzakcji biletowej, gwoli bezpieczeństwa zmienił miejsce sprzedaży przesuwając się do

drugiej kasy,

jeden z naiwnych, który już był wpadł rozejrzał się po poczekalni i

spostrzegłszy Pinkusa

wskazał go członkowi dyrekcji. Orjentując się w sytuacji Gerszt próbował ukryć się przezornie, lecz nie uczynił tego bowiem zatrzymano go.

Amatora łatwego zysku pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—o—

Podejrzane szmery w sklepie masarskim.

Nieuczciwy czeladnik.

(x) Panu Stanisłowowi Zielińskiemu właścicielowi masarni przy ulicy Abramowskiego 28,

wiodło się nieźle.

Sklep cieszący się dobrą marką przynosił wcale pokaźne dochody. Z chwilą jednak gdy u pana Z... zainstalował się nowy czeladnik masarski, niejaki Stanisław Siciński, poczęło się coś psuć w kasie.

Zaskarbiwszy sobie pracą

łaskę chlebodawcy,

Siciński, zręcznie odsuwając od siebie wszelkie podejrzenia począł go okradać.

Systematyczne choć drobne kradzieże nie uszły uwagi p. Zielińskiego, który podejrzewając w tem swój personel zaczął go śledzić.

Przedwczoraj pan Zieliński wszedłszy do mieszkania

usłyszał dziwny szmer,

w swym sklepie, mimo spóźnionej godziny.

Zaniepokojony zajrzał do wnętrza i spostrzegł tam nieuczciwego czeladnika pakującego wędliny. Pan Z. zadowolony z tego odkrycia poszedł do odnośnego komisarjatu policji i

zameldował o wszystkiem.

Na skutek powyższego osobą Sicińskiego zajęły się bliżej odpowiednie czynniki.

„Śmiertelna jazda" domorosłego gimnastyka.

Nieudany eksperyment.

(x) 11-letni Stefan Nowak, zamieszkały przy ulicy Targowej 31, uchodził w gronie towarzyszy zabaw podwórkowych za mistrza

wszelkich gier, skoków, biegów

i t. p.

Chłopiec dokonywał cudów zręczności, budząc ogólnie podziw wśród rówieśników.

W dniu wczorajszym Stefan, któremu rodzice kategorycznie zabronili opuszczać mieszkanie w czasie ich nieobecności, zmylił czujność opiekującej się nim siostrzyczki i

wymknął się na podwórze.

Ucieszeni widokiem swego mistrza koledzy poczęli namawiać go do pokazania sztuczek. Stefek uległ prośbom rówieśników.

„Clou" pokazów domorosłego cyrkowca miała stanowić

śmiertelna jazda.

Stefek zaciekawionych tem kolegów zaprosił do klatki schodowej i siadłszy na poręczy zaczął się zsuwać w dół.

Eksperyment nie udał się jednak. Stefek w pewnej chwili

stracił równowagę i spadł z wysokości I piętra na kamienną posadzkę.

Rówieśnicy jego wydali okrzyk przerażenia. Stefek Nowak odniósł ogólne potłuczenie całego ciała. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił domorosłego akrobatę na miejscu w stanie osłabionym.

P. WYNNE 25)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Nazywasz to poprawą? — Ciotka Helena zaczęła liczyć oczka i zebrała je na jednym haczyku, paznokciem, który był podobny do pazura drapieżnego ptaka.

— Naturalnie, że to tak nazywam. Zdaje mi się, że obecnie Ira wygląda bardziej na młodą dziewczynę, aniżeli dawniej. Celina jej pomogła. Spotkałam je obie w pokoju Iry przy przeglądaniu starej garderoby. Nie mogłam Irze mieć tego za złe, że chce lepiej wyglądać. Ira w gruncie rzeczy jest przecież dzieckiem i zdaje mi się, Heleno, że my o tem zbyt często zapominamy. A ona ma z natury pociąg do piękna.

— Skąd ona ma na to pieniądze? — Ciotka Hela przestała liczyć oczka i podniosła surowy wzrok na siostrę.

— Zdaje mi się, że ona żadnych pieniędzy nie wydaje. Celina i jedna z jej przyjaciółek przerobiły kilka jej starych sukienek. Ale Ira potrzebuje też trochę pieniędzy. Jej buciki są już niemożliwe do noszenia.

Ciotka Frania zamilkła znowu. Przypomniała sobie, jak Ira ze łzami w oczach pociągnęła ją niedawno do kąta i pokazała jej swe brzydkie, dizurawe i wydeptane buciki. — Ciociu Franiu, czy one nie są obrzydliwe? — rzekła błagalnie. — A moje pończochy! Nikt więcej nie chodzi w pończochach w paseczki. Czy nie mogłabym otrzymać nowych? Ach gdybym mogła zarobić trochę pieniędzy. Wiem, że ciotki nie mają same zbyt wiele...

Na wspomnienie tej skargi dziewczęcia, oczy ciotki Frani zwilgotniały.

— Ira ma dość urozmaicenia w zdrowem życiu tutaj przy morzu i nie potrzebuje wcale myśleć o sukniach, — rzekła ciotka Helena głosem, niedopuszczającym sprzeciwu i znowu zajęła się robótką.

Ciotka Frania nie chciała się jednak tym razem poddać.

— Uważam to za rzecz zupełnie naturalną, że dziewczę chce pięknie wyglądać.

— Nie powinnaś ją do tego zachęcać, Franiu! — Ciotka Helena odłożyła robótkę i spojrzała ostro na Franie. Ujrzawszy jednak zamglone łzami oczy swej siostry, złagodniała i pomyślała: — Frania była zawsze głupia...

Ciotka Frania przeżyła także swoją wielką miłość w życiu. Była zaręczona z młodym lekarzem wojskowym, który wyjechał później do Południowej Afryki; zazdrosne siostry dopóty nie dawały spokoju rozmaitym staropanieńskim intrygom, aż doprowadzony do pasii lekarz zerwał narzeczeństwo. Frania, najmłodsza z sióstr pozostała także starą panną i obecnie dochodziła już do pięćdziesiątki. Mimo to pozostała romantyczną naturą i często po kątach popłakiwała gdy wspomnienia z przed laty dwudziestu kilku zbyt żywo nasuwały się jej wyobraźni. Kryła się jednak z tem przed swemi siostrami, których ostry język zbyt jej dokuczył i żyła swojem własnem, odmiennem życiem wewnętrznem. Na zewnątrz jednak nie wiele różniła się od swoich sióstr, albowiem toby zwróciło ich uwagę i musiałaby się przed niemi tłumaczyć.

— Nie powinnaś jej zachęcać, — powtórzyła Helena, przyczem wzrok jej stał się twardym i przenikliwym.

— Czyń, jak chcesz moja kochana, — odparła Frania, opuszczając się na swój fotel i spodziewając się, że siostra więcej nie poruszy tematu o Irze. W rzeczywistości jednak jej myśl od chwili, gdy zastała swoją siostrzenicę zajętą przeglądaniem i przerabianiem starych sukienek, stale była zaprzątnięta Irą. Miała wrażenie, że Ira wymyka się z domu, a gdy powraca, jej wzrok niespokojnie śledzi wrażenie, jakie wywarło jej przyjście. Dużo teraz przesiadywała w swoim pokoju, a także wiele czasu spędzała poza domem. Nigdy jeszcze tak chętnie nie wybierała się na spacer z foksterjerem ciotki, jak obecnie... Dawniej uważała to za ofiarę; teraz często pies nie chciał opuszczać domu, woląc się wylegiwać na dywaniku przed drzwiami, ale Ira siłą go wyciągała. Tak... tak... było rzeczą pewną, że w Irze zaszła jakaś głęboka zmiana.

(d. c. n.)

—:::—

Gdy pani z Marysią idą na rynek...

Utrapienie większości naszych gospodyń, któremu nietrudno byłoby zaradzić.

Dowodzi tego przykład zagranicy.

Od niepamiętnych czasów jedną z naj bardziej ważkich, bo i sporo czasu zajmujących — funkcyj gospodyni domu są... zakupy produktów żywnościowych...

OBOWIĄZKOWE CZYNNOŚCI.

Ledwo na zegarze domowym wybije godzina rozpoczęcia dnia, a już pani daje w kuchni Marysi szczegółowe zlecenie, co nimfa kuchenna ma dziś zakupić „w sklepie", jak ma się pokierować u rzeźnika, aby „nie wkręcił znów byle czego" itd., itd...

Po powrocie z zakupów trzeba znów robić szczegółowy obrachunek, aby przekonać się, czy kupiec nie okpił, czy Marysia... nie „zdyskontowała" „koszykowego" (przynajmniej — niezbyt wiele)...

WYPRAWA NA RYNEK.

Te skromne przyjemności miewa gospodyni w dniu powszednim. W dniu „targowym" czekają ją o wiele większe: wyprawa na rynek wespół z Marysią...

Wyprawy te absorbują gosposie nasze przeważnie przez całe odnośne przedpołudnie. Dreptanie pomiędzy straganami, przetargi z kobietami n rynku — wszystko to zajmuje sporo godzin, nadomiar zaś — powoduje w regule opóźnienie obiadu, a więc — kwasy ze strony śpieszącego się męża, rozgardjasz w trybie domowym i podobne przyjemności...

BIURALISTKI I NAUCZYCIELKI.

Gorzej jeszcze o wiele ma się sprawa z zakupami w tych gospodarstwach, gdzie żona — jak to w naszych warunkach obecnych, niestety, często bywa — zajęta jest również pracą zarobkową. Chociaż zaabsorbowana przez szereg godzin dziennie poza domem musi jednak opiekować się gospodarstwem, nie mogąc polegać wyłącznie na służbie...

Ileż to zamężnych biuralistek, nauczycielek itp., wychodząc zrana do pracy, musi jeszcze przedtem, wespół ze służącą, wstąpić śpiesznie do sklepu kolonjalnego lub rzeźnika, bo — „moja służąca nie potrafi sama dobrze zakupywać"...

Same subtelne przyjemności, z których nasze gosposie — chyba wszystkie, bez wyjątku — nader chętnie zrezygnowałyby... Nie uprzyjemniają one bowiem obowiązków gospodarskich, chociaż są nie do ominięcia.

Czy jednak istotnie nie można ich ominąć? Czy naprawdę nie dałyby się obowiązkowe zakupy w praktykowanej u nas formie — wyeliminować z szeregu czynności, spoczywających na barkach pani domu?

NAPRZYKŁAD: W PARYŻU...

Przyjrzyjmy się kwestji tej zagranicą, np. we Francji. Zdziwiłaby się pewnie niejedna łódzka gosposia, dowiedziawszy się jakie łatwe pod tym względem życie ma pani domu w Paryżu. I to, bynajmniej, **nie ta pani, która zamieszkuje pałac na Chaussé d'Antine lub Champs d'Elisèe, która ma do dyspozycji sztab służby w liberji lub białym fartuszku, tylko przeciętna przedstawicielka średnio zamożnego mieszczaństwa albo też — w równej mierze — kobieta ze sfer robotniczych lub rzemieślniczych — niemniej i kobieta, zajęta poza domem pracą zarobkową...**

DOMOWI DOSTAWCY.

Sekret wygód, jakiemi cieszy się gospodyni w Paryżu, polega zwyczajnie na tem, że wszystko, co u nas trzeba drogą własnej, uciążliwej fatygi samemu sprowadzać w domowe pielesze, tam dostarczają do każdego gospodarstwa t. zw. domowi dostawcy. Literalnie wszystko otrzymuje gospodyni paryska, na życzenie, do domu, a więc: zarówno mięso, jak i jarzyny, kartofle, jak i owoce, o drzewie, węglach i podobnych produktach już zgoła nie wspominając...

PODWÓJNA WYGODA.

Nie dość na tem: Kartofle są — w myśl życzenia — oczyszczone i obrane, befsztyki lub kotlety — spreparowane o tyle, że można je odrazu rzucić na patelnię i t. d., i t. d.

Wszystko jest przewidziane i obliczone na zaoszczędzenie fatygi i czasu.

„AT YOUR DOOR".

Podobnie dzieje się w Berlinie, a już zgoła do perfekcji został system ten doprowadzony w praktycznej Ameryce, gdzie sprzedaż artykułów żywnościowych (również artykułów z wielu innych jeszcze zakresów) odbywa się stale pod popularnem hasłem: **„At your door" — „do waszych drzwi".**

Jakież to znakomite ułatwienie, ile nieproduktywnej, zgoła niepotrzebnej pracy zaoszczędza ono gospodyniom w odnośnych miastach... **Czy urządzenie takie nie byłoby z pewnością mile widziane i u nas przez setki i tysiące naszych gospodyń — męczących się dreptaniem pomiędzy straganami Zielonego Rynku, miewających wiecznie zatargi ze służbą o cenę i jakość zakupionych artykułów?**

A już nikomu chyba nie byłby system dostawy do domu bardziej na rękę, jak właśnie **tym gosposiom, które warunki ekonomiczne skazują na pracę poza domem i, jednocześnie, opiekowanie się gospodarstwem.** (faun).

———o———

Codzienne obrazki na ulicach Łodzi.

Wiozą meble i manatki —
Za podatki, za podatki!

Lekarstwo znachora zabiło kobietę w Pabjanicach.

Sekcja zwłok wykazała że chora została otruta fosforanem magnezu.

Od pewnego czasu znany był na terenie Pabjanic niejaki Walter Edward, który robił konkurencję dyplomowanym lekarzom,

roztaczając opiekę lekarską nad ciemnym ludem.

Dawniej był on ekspedjentem w firmie Krusche-Ender, lecz zredukowany począł szukać zarobku w charakterze lekarza - znachora.

W ubiegłą sobotę przyszła do niego po radę niejaka Józefa Adamczykowa z mężem. Adamczykowa od dłuższego czasu

chorowała na bóle głowy

i leczyła się u różnych lekarzy, lecz bez skutku. Mówiono, że ma ona raka w głowie i podlega atakom serca. Nie znalazłszy ulgi w leczeniu lekarzy, udała się do znachora. Walter dał chorej jakiegoś lekarstwa, po przyjęciu którego Adamczykowa

dostała ataku i po trzech godzinach agonji umarła w mieszkaniu znachora.

Walter, zamiast zawezwać pomocy lekarskiej, czekał, aż Adamczykowa wróci do przytomności. Gdy jednak stwierdził, że Adamczykowa zmarła, nie chciał zdradzić, że stało się to w jego mieszkaniu, gdyż czekała go za nieprawne leczenie kara.

Dopiero o godz. 10 wieczorem mąż

przeniósł ciało zmarłej żony do swego mieszkania.

Zawiadomiona o wypadku policja zaaresztowała Waltera i zarządziła sekcję zwłok zmarłej, by zbadać przyczynę jej śmierci.

Na przesłuchaniu w komisarjacie policji Walter zeznał, że chorej dał lekarstwo niebezpieczne, mianowicie

fosforan magnezu.

Nie znał się na leczeniu, lecz gdy przychodzili do niego chorzy, wypytywał ich o chorobę i posiadając dwie lekarskie książeczki, na zasadzie ich wydawał niby nieszkodliwe lekarstwa.

Po przeprowadzeniu dochodzenia Walter po kilku dniach został zwolniony z aresztu. Sąd wyjaśni, jaką winę ponosi w śmierci Adamczykowej niefortunny znachor, były ekspedjent.

———:o:———

Powiesił rewolwer na sznurze

i pociągnąwszy za cyngiel przestrzelił sobie skroń.

Ze Lwowa donoszą:

Przy ul. Niemcewicza l. 28 mieszkał w pokoiku na II piętrze 68-letni Izydor Brylant. Starzec ten od

szeregu miesięcy pozostawał niemal bez środków do życia

i nosił się z myślą pozbawienia się życia, o czem nawet raz wspomniał gospodarzowi tego domu Wolfowi Bardachowi. Od dwu dni nie widziano Brylanta, tak że sąsiedzi powzięli podejrzenie,

że stało się coś złego.

Doniesiono o tem policji. Po otwarciu drzwi przy pomocy ślusarza, funkcjonarjusz policyjny wszedł do wnętrza i zastał

niezwykły widok.

Oto na sznurku przywiązanym do haka od lampy wisiał ciężki stary rewolwer bębenkowy, zaś na podłodze leżały już

zwłoki Brylanta z przestrzeloną prawą skronią.

Denat widocznie obawiając się chybienia strzału z ciężkiego rewolweru, z którym zapewne nie umiał się obchodzić, powiesił go na sznurku, by łatwiej móc celniej strzelić. Przybyły lekarz dzielnicowy polecił zwłoki odstawić do instytutu medycyny sądowej.

Wybuch gazu w dole biologicznym.

Z Piotrkowa donoszą:

W dniu wczorajszym mieszkańcy tzw. Pekinu (kolejowy dom czynszowy) byli świadkami niezwykłego wypadku, jaki zdarzył się przy wywożeniu nieczystości z dołu kloacznego.

Robotnik Józef Puterał, chcąc oczyścić zapchany wąż —

wszedł do dołu kloacznego,

gdzie nie mogąc przebywać ze względu na atmosferę, chciał przez

zapalenie papierosa oczyścić powietrze.

Skutek był straszny. Nastąpił wybuch skoncentrowanych gazów i Puterał stanął cały w ogniu. Po wydobyciu w stanie ciężkim mocno poparzonego Puterała odwieziono do szpitala, gdzie zmarł.

FELJETONIK.

Genjalny pomysł.

W Rosji sowieckiej, która przechodzi kryzys gospodarczy niemniejszy od naszego i gdzie hasło oszczędności rozlega się z mniejszą siłą, aniżeli w pierwszem lepszem państwie burżuazyjnem, ktoś wpadł na genjalny zaiste pomysł przysporzenia państwu dochodów.

Chodzi o nic nieznaczącą pozornie drobnostkę — o jednego papierosa i o jeden gram tytoniu.

Jeśli państwowy monopol tytoniowy — projektuje genjalny wynalazek — zamiast 25 sztuk papierosów włoży do paczki sztuk 24, jeśli zamiast 100 gramów tytoniu da tylko 99 gramów — skarb państwa zyska na tem 25 miljonów rubli rocznie!

Pomysł, zaiste, w prostocie swej — genjalny.

Należałoby go zastosować we wszystkich państwach, czerpiących zyski z monopolów, odpowiednio rozwinąć i udoskonalić.

Niewiadomo np. dlaczego projektodawca rosyjski ograniczył się do papierosów i tytoniu, dlaczego pominął wódkę monopolową?

Jeżeli bowiem nabywca zauważy z łatwością brak jednego papierosa, a trudniej mu będzie zauważyć brak jednego gramu tytoniu, to już zgoła nieprawdopodobne jest, by zauważył brak jednego „gradusa" w wódce.

Jeśliby tedy „goswódka", czy jak się tam nazywa, zamiast 40 stopni zawierała mocy tylko 39 stopni, państwo zyskałoby na tem miljony.

Co więcej, ten system pomnażania dochodów państwowych możnaby udoskonalać stopniowo.

Zamiast 25 papierosów, można dać 23, rację tytoniu ze 100 gramów obniżyć do 98 (już jest nowych 25 miljonów rb. oszczędności), moc wódki z 40 stopni obniżyć do 38 stopni.

Gdyby zarządcy monopolów w Rosji doszli w rozwinięciu tego genjalnego systemu oszczędności do tego, że zamiast papierosów i tytoniu sprzedawaliby puste pudełka, zamiast wódki czystą wodę, Rosja posiadałaby najbogatszy skarb na świecie!

Chodziłoby tylko o to, by nabywcy tych „idealnych" wytworów państwowych nie zniechęcali się i nabywali je w tejże, co i dziś ilości.

Ale, przy rozwinięciu propagandy, z której słynie rząd Rosji sowieckiej oraz przy zastosowaniu „dyscypliny partyjnej" w której partja komunistyczna jest nieprześcigniona i to może dałoby się osiągnąć.

Piszę to w nadziei, iż feljetonik niniejszy, jak wogóle cała wiadomość o genjalnym projekcie rosyjskim, ujdzie uwagi nai więcej tem zainteresowanych, jak również dyr. państwow. monopolu zapałczanego.

Inaczej, biada wam — amatorzy zatruwania płuc dymem tytoniowym i — wam — amatorzy „oczyszczonej"!

Ranny bandyta sam zgłosił się do policji.

Ze Lwowa donoszą:

W pobliżu Lupienia Wielkiego grasowała bandycka szajka, która dokonała kilku napadów. Ostatnio rabusie ci dali o sobie znać zuchwałym napadem na kupca Izraela Westlera.

Ekspozytura śledcza wysłała na miejsce dwu wywiadowców, Fuhrmana i Ostrowskiego, a ci stwierdzili, że rabusie znajdują się w tamtejszych lasach. Wobec tego zastawili na nich zasadzkę, przesiadując przez trzy dni i noce w lesie. Ubiegłej nocy natrafili wreszcie na ich ślad. — Bandyci ujrzawszy dwu obcych ludzi, poczęli uciekać. Na krzyk „stój!" — nie reagowali, wobec tego Ostrowski strzelił za nimi. Jeden z bandytów został ranny, podczas gdy inni uciekali w popłochu. Rannemu udało się również ujść.

Wywiadowcy nad ranem powrócili do Lwowa. O godz. 9 rano przybywszy do biura, spostrzegli, że

raniony bandyta już tam był i oczekiwał ich,

albowiem widząc niemożność dalszego ukrywania się, sam się zgłosił. Nazywa się on Stefan Jaremczuk i złożył on wyczerpujące zeznania, które pozwolą policji ująć resztę bandytów.

———:o:———

SPORT.

Ł. K. S. --- Wisła.

Walka dwóch eksmistrzów o puhar P. Z. P. N.

We wtorek 29 b. m. rozpoczynają się finałowe starcia o puhar PZPN., do których przystąpią zwycięzcy okręgowi.

Do Łodzi przyjeżdża w dniu tym Wisła krakowska aby rozegrać jedno spotkanie z ŁKS. Szanse obu stron są równe, tak że spodziewać się należy walki ostrej i zaciętej, od niej bowiem zależy która ze stron utrzyma się do dalszych rozgrywek.

Mecz powyższy odbędzie się w parku ŁKS. o godz. 5 p. p.

———:o:———

Pierwsze zawody lekkoatletyczne w szkole żeńskiej.

Wysoka klasa zawodniczek.

(C-S). W dniu 19 czerwca na boisku szkolnem gimnazjum Pryssewiczówny odbyły się wewnętrzno-szkolne zawody lekkoatletyczne. Poszczególne konkurencje przyniosły następujące wyniki: bieg 60 mtr. — 1) Sikorska 9.5 s., 2) Karpowska, 3) Plucianka. Skok w dal — 1) Plucianka 3.79 m., 2) Karpowska 3.78 m., 3) Sikorska 3.70 m. Skok w wyż — 1) Karpowska 1.15 m., 2) Kwalówna, 3) Gilówna. Pchnięcie kulą (3628 kg.) — 1) Olszycka 6.39 m., 2) Sikorska 6.10 m., 3) Karpowska 6 m. Pchnięcie kulą lewą ręką — 1) Konówna 4.67 m., 2) Olszycka 3.94 m. Pchnięcie kulą oburącz — 1) Olszycka 10.33, 2) Konówna 10.17. Zawody wypadły b. dobrze i wyniki stały na stosunkowo wysokim poziomie. Fakt zorganizowania zawodów lekkoatletycznych na terenie żeńskiej szkoły średniej w Łodzi należy powitać z uznaniem. Instruktorowi gimnazjum i organizatorowi zawodów p. Szumlewskiemu należą się wyrazy uznania za zainicjowanie oraz świetne zorganizowanie zawodów.

———:o:———

Reprezentacja Łodzi na turniej tennisowy w Poznaniu.

Na rozpoczynający się w Poznaniu w nadchodzącą niedzielę 3 dniowy turniej tennisowy o mistrzostwo Wielkopolski wyjeżdża b. liczny zastęp łódzkich tennisistów. Zeszłoroczny mistrz Wielkopolski, jeden z najlepszych singlistów polskich łodzianin Jerzy Stolarow przygotowuje się do turnieju b. pilnie. Turniej o mistrzostwo Wielkopolski zgromadzi na starcie najtęższe rakiety polskie. Wraz z Jerzym Stolarowem wyjeżdża brat jego Maks tennisista młody, lecz wiele obiecujący (E)

———o———

Pięciobój oficerski o mistrzostwo D. O. K. IV -- Łódź.

Odbędzie się 30 czerwca i 1-go lipca.

(C-S) W dniach 30 czerwca i 1 lipca odbędzie się w Łodzi rozgrywka pięcioboju oficerskiego o mistrzostwo DOK IV. Pięciobój ten składa się z następujących konkurencyj: pływanie 300 mtr., bieg 4000 mtr. na przełaj, jazda konno 5 klm., strzelanie z pistoletów i walka na szable. Poszczególne konkurencje odbędą się w następujących miejscach: pływanie — w Rudzie Pabjanickiej, bieg na przełaj — start i meta na boisku WKS-u, strzelanie — w strzelnicy garnizonowej, walka na szable — w sali WKS-u. Ze względu na to, że konkurencja pięcioboju oficerskiego jest niezmiernie trudna i emocjonująca, impreza powyższa wzbudziła w sferach sportowych Łodzi ogromne zainteresowanie.

Udział bokserów łódzkich w zawodach śląskich.

Stibbe jedzie do Katowic i Gdańska.

(C-S) Jak nas informują, znany bokser Erwin Stibbe, zeszłoroczny mistrz Polski wagi półciężkiej udaje się do Katowic by wziąć udział w zawodach bokserskich, które odbędą się tam w dniach 3 lipca r. b. Stibbe spotka się tam z mistrzem Niemiec wschodnich w swej kategorji. Z Katowic wyjeżdża Stibbe do Gdańska i tam walczyć będzie dnia 7 lipca ze znanym w Łodzi mistrzem Gdańska wagi półciężkiej — Haasem. Oba występy Erwina Stibbego, jednego z najświetniejszych przedstawicieli polskiego boksu, wzbudziły w sferach sportowych całej Polski zrozumiałe zainteresowanie. Jednocześnie ze Stibbem został zarówno do Katowic jak i do Gdańska zaproszony Tomasz Konarzewski, mistrz Polski wszystkich kategorji, który ze względu na odbywaną obecnie służbę wojskową nie będzie mógł startować. Prócz Stibbego w Katowicach i Gdańsku startować będzie Wende, zeszłoroczny mistrz Polski wagi lekkiej i półśredniej.

Poznańska Warta wyjeżdża na tournée do Niemiec.

Drezno — Lipsk — Wrocław.

Poznań, 23 6. (C-S) W czwartek, dn. 24 b. m. mistrz okręgowy K. S. "Warta" wyjeżdża na tournée piłkarskie do Niemiec, gdzie rozegra trzy mecze, a mianowicie w Dreźnie (z klubem Guts Muts), Lipsku i Wrocławiu, oraz w powrotnej drodze jeden mecz w Katowicach.

Robotnicze uroczystości sportowe.

Polska ekspedycja bez pieniędzy.

W dniach 4 do 11 lipca b. r. odbędzie się w Wiedniu uroczystość sportowa poświęcona sportowi robotniczemu, w której wezmą udział przedstawiciele wszystkich krajów.

Polska reprezentacja składać się będzie z 80 zawodników, w tem

20 z Warszawy, Łodzi i Krakowa

oraz 60 z Górnego Śląska.

Jest to liczba skromna jeśli się weźmie pod uwagę, że mała Finlandja wysyła aż 200 zawodników, a Estonja 100.

Trzeba jeszcze zaznaczyć iż nasze robotnicze organizacje sportowe należą do organizacyj młodych i hołdujących przeważnie

piłce nożnej (np. Łódź).

W zeszłym roku na zjeździe we Frankfurcie Polskę reprezentowało zaledwie 15 zawodników.

Jedyną poważną przeszkodą dla naszej ekspedycji jest brak funduszów, tak że Zw. Rob. Stow. Sport. liczy się bardzo z poparciem czynników, które zrozumieją znaczenie międzynarodowych zawodów.

———:::———

360 TENNISISTÓW MA GŁOS.

Międzynarodowy turniej tennisowy w Wimbledon rozpoczął się 21 b. m. i zgromadził 360 tennisistów i tennisistek 21 narodowości. Jest to nieoficjalne mistrzostwo świata.

10 RUND CARPENTIERA.

Carpentier znany bokser francuski został w Nowym Jorku pokonany w 10 rundach przez Tommy Longhrama.

Jak dziwnie wyglądają nasze walki bokserskie, które dość często przetrzymują się z ledwością przez 3 rundy.

M.B. L.

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Zurych 47.00 — 52,00, Berlin wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 41.04 — 41.26, Wiedeń czeki 70.00 — 70.50, banknoty 69.40 — 70.40, Gdańsk 51.19 — 51.31, wypłaty na Warszawę 50,69 — 50,81. Londyn za 1 funt szterl. 51.—

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Zurych. Paryż 14.57 i pół, Londyn 25.13 i 3/4, N. Jork 5.16 i pół, Berlin 1.22.95, Wiedeń 72.98 i pół, Bukareszt 2.22.

Paryż. Dewizy. Notowania końcowe. Londyn 173.60, N. Jork 35.64, Szwajcarja 693.50.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szt. 4.86 11/16. Tend. zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.84.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 22 6. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 8.000 — wewnątrz kraju 3.000, wywóz do Anglji 1.000, na kontyngent 2.000. Loco 18.45 lipiec 18.04 — 18.05, sierpień 17.10 — 17.10 wrzesień 16.70 — 16.74, październik 16.70 — 16.71, grudzień 16.45 — 16.45, styczeń 16.23 — 16.24, marzec 16.40 — 16.42, maj 16.55 — 16.55.

Nowy Orlean, 22 6. Bawełna. Loco 17.57, lipiec 17.30, październik 16.12, grudzień 16.07, styczeń 16.04, marzec 16.12.

Liverpool, 22 6. Havas. Bawełna. Notowania początkowe: Lipiec 8.97, październik 8.69, styczeń 8.65, marzec 8.69. Notowania końcowe: Czerwiec 9.64, lipiec 901, sierpień 8.86, wrzesień 8.78, październik 8.72, listopad 8.66, grudzień 8.67, styczeń 8.67, luty 8.68, marzec 8.71, kwiecień 8.72, maj 8.73.

Brema, 22 6. Bawełna amerykańska 19.80 centów dolarowych za lbs.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 23 6. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania. Żyto poznańskie 693 g/l (118) 33.50, kongresowe gwarantowane 681 g/l (116) 32.25 — 32. Wobec ustalającej się pogody tendencja zlekka zniżkowa. Obroty małe.

Zaginiony pierścionek z brylantem.

Arcywesoła przygoda w zakładzie kąpielowym.

Budapeszt, w czerwcu.

W pewnym zakładzie kąpielowym w Ochon wydarzyła się historja, która mogłaby stanowić temat dla dowcipnej farsy. W godzinie południowej pewien gość odziany tylko w płaszcz kąpielowy wpadł do kancelarji dyrektora i przedstawiwszy się jako przemysłowiec Eugenjusz B. z Budapesztu, oświadczył, że w basenie skradziono mu z palca pierścień brylantowy wysokiej wartości. Na zapytanie dyrektora, czy ma jakieś określone podejrzenie, poszkodowany odpowiedział:

— Pierścionek ukradła pewna pani, której nie znam.

Dyrektor zrobił zdumioną minę.

— Pani? — zapytał w niedowierzaniem. — W jaki sposób w męskim basenie mogła ukraść panu pierścionek kobieta?

Wówczas Eugenjusz B. z pewnem zakłopotaniem opowiedział historję tego wypadku.

Basen dla panów jest od damskiego basenu oddzielony drewnianą ścianką. Przemysłowiec, który znajdował się w pobliżu tej ścianki, posłyszał ożywioną dyskusję pomiędzy dwiema paniami po tamtej stronie. Nie widząc ich rzucił im parę żartobliwych słów, wskutek czego wywiązał się djalog pomiędzy nim a jedną z tych pań. Wkońcu Eugenjusz B. poprosił swoją niewidzialną partnerkę, aby umożliwiła mu poznanie jej osobiście.

— Nie miałabym nic przeciwko temu— brzmiała odpowiedź nieznajomej — ale boję się rozczarowania. Może pan jest jakim starym grubaskiem.

Przemysłowiec, chcąc udowodnić, że te przypuszczenia są mylne, przesunął rękę przez szparę w drewnianej ściance, a nieznajoma śmiejąc się ściągnęła mu brylantowy pierścionek z palca.

— Proszę mnie oczekiwać za pół godziny przy wyjściu. Ten pierścionek ma być zastawem, a zarazem znakiem rozpoznawczym.

To się odrazu nie podobało przemysłowcowi. Obawiając się, że owa dama opuści zakład kąpielowy, nie oddając pierścionka, zwrócił się o pomoc do dyrektora.

Dyrektor zawezwał natychmiast detektywa, poczem wszyscy trzej: dyrektor, Eugenjusz B. i detektyw zajęli posterunek u wejścia do damskiego oddziału. Zadanie, które mieli przed sobą do spełnienia, nie było wcale łatwem. W jaki sposób rozpoznać panią, która ściągnęła pierścionek z palca? Wszakże niepodobna zaczepiać każdej z pań obrażającem pytaniem. Detektyw wtedy postanowił, udając funkcjonarjusza zakładu kąpielowego, odzywać się do każdej z wychodzących bardzo grzecznie pytając, czy jest zadowolona z obsługi. Może właściciel pierścionka pozna ową damę po dźwięku głosu.

W przeciągu godziny 30 pań opuściło zakład kąpielowy, ale żadna z nich nie była tą właśnie poszukiwaną. Eugenjusz B. zaczynał się już oswajać z myślą, że jego pierścionek z brylantem przepadł, gdy wreszcie o wpół do 2-giej po południu w drzwiach wyjściowych pojawiła się wysmukła blondynka. Zaledwie odpowiedziała na grzeczne powitanie dyrektora, przemysłowiec poznał jej głos.

— Przepraszam panią — zwrócił się do nieznajomej. — Zdaje mi się, że pani zdjęła mi pieścionek brylantowy z palca.

Dama zaczerwieniła się. — Sytuacja kształtowała się nieprzyjemnie. Na prawo dyrektor, na lewo detektyw. Po chwili milczenia blondynka rzekła:

— Pański pierścionek był dla mnie za duży, inaczej miałabym go na palcu.

Sięgnęła do swojej torebki ręcznej i podała przemysłowcowi pierścionek brylantowy. Eugenjusz B. chciał przeprosić damę, ale ona zmierzyła go pogardliwem spojrzeniem i wsiadła do auta, które na nią oczekiwało. Dyrektor rozpoznał w tej damie pewną śpiewaczkę operetkową z Budapesztu.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Uroda życia".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Indyjski Grobowiec" II serja.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Maska obłudy" (Precz).
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Na torze wyścigowym"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Miłość i sprawiedliwość"
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „Przed ślubem milczy się."

„Lunna" — „Małżeństwo - grobem miłości".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Indyjski Grobowiec" II serja.
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Męczennica".
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Bohater Panny Mary".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Ten, za którym szaleją kobiety".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Czerwony As".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Niedojrzały owoc"
Początek o godz. 8.15.

Teatr letni w Parku Staszica. „Robert i Bertrand"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

Teatr Popularny. ulica Ogrodowa Nr. 18. **„Śmierć cara Mikołaja II".**
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6. Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, jutro, piątek, sobota i do niedzieli wieczorem włącznie przezabawna krotochwila paryska „Niedojrzały owoc" z Stefanją Jarkowską w popisowej roli aktorki kinematograficznej, udającej nieznośnego 9-letniego bąka w spódnicy. Aktorzy po zgraniu się tworzą brawurowy zespół, tak, że widownia raz po raz wybucha głośnym, serdecznym śmiechem.

Ceny dziś, jutro i w piątek najniższe (od 40 groszy do 4 zł.).

Początek o godz. 8 min. 45, koniec przed wpół do dwunastej.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś po raz ostatni ucieszny wodewil „Robert i Bertrand".

W piątek premjera 3-aktowej rewii łódzkiej: „Hallo, Łodzianki" z muzyką Petersburskiego i Golda. Opracowanie muzyczne Zygmunta Białostockiego. Układ reżyserski Konstantego Tatarkiewicza. Dekoracje (trzy zmiany: Plac Wolności, Wnętrze Dancingu, Przed Dworcem Kaliskim) — Bolesława Kudewicza. Specjalne wstawki ekscentryczno-taneczne układu Konstantego Tatarkiewicza (wykonają: Z. Tatarkiewiczówna i K. Jarocki). Rolę główną odegra i odśpiewa występująca gościnnie, znana z poprzedniego sezonu utalentowana artystka p. Wanda Jakubińska, drugą rolę — p. Halina Łapińska. Główne role męskie pp.: Kazimierz Szubert, Jan Mroziński, Roman Wroński. Pozatem aktualne typy lokalne odtworzą pp.: Woskowski, Wilczkowski, Krzemieński i inni.

Kasa Zamawiań sprzedaje bilety na pierwsze 2 przedstawienia, piątek i sobotę.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w środę, o godz. 8,30 wiecz. po cenach najniższych w dalszym ciągu cieszący się nadzwyczajnem powodzeniem efektowny sensacyjny dramat w 4 aktach p. t. „Śmierć Cara Mikałaja II" Nadzwyczaj ciekawa treść tego dramatu, którego akcja rozgrywa się w dwóch pierwszych aktach w Carskiem Siole po wybuchu rewolucji za rządów Kiereńskiego, w dwóch ostatnich w Ekaterynburgu w domu Ipatjewa, gdzie uwięziono i wymordowano rodzinę cesarską oraz najbliższe otoczenie. Poza tem w dramacie tym przewija się ciekawa galerją typów, jako to: W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz, W. Ks. Dymitr, Wyrubowa, dama dworu, Rasputin Sazonow, Kierenskij i Jurowskij (morderca cara) i inni, którzy tak wielką w historji Rosji odegrali rolę. Udział bierze cały zespół artystyczny oraz liczny zastęp statystów.

HELENÓW W NOCY WIGILIJNEJ ŚW. JANA.

Dzisiejszą noc wigilijną św. Jana każdy bywalec Helenowa spędzi zaiste cudownie. Orkiestra Namysłowskiego między innemi wykona perły polskiej muzyki ludowej, przeplatanej śpiewami wiejskiemi. Staw iluminowany będzie, zobaczymy wianki ze świecami na wodzie Helenowskiej, gdzie niegdzie tryskać będą ognie bengalskie i rakiety. Na wodzie, przepływający na łódkach muzycy odegrają okolicznościowe utwory śpiewne, jakoteż na instrumentach. Słowem, kto wieczór dzisiejszy pragnie godnie spędzić, ten przyjdzie do Helenowa.

Na srebrnym ekranie.

„C A S I N O".
„MASKA OBŁUDY" (PRECZ...)

Corinne Griffith, główna bohaterka filmu „Maska obłudy", demonstrowanego obecnie w kino-teatrze „Casino" dzięki niepospolitym wdziękom urody oraz subtelnej grze zdobyła sobie ostatnio zagranicą miano pierwszorzędnej artystki, którą stawiają obok Mary Pickford, Barbary La Marr i Glorji Swanson.

Motto filmu: „Honor czy miłość?"

„Maska obłudy" jest to tragedja kobiety zamężnej, o dużej kulturze ducha, o wielkiej tradycji rodzinnej, co wpłynęło w sposób bezwzględny na spiżowość jej charakteru. Z powodzi typów nie wieścich, które ukazały się na ekranie, ten typ mało ma do siebie podobnych. Kobieta o tak niebywałej prostolinijności, ten niezmanierowany arystokratyzm nie form zewnętrznych i środowiska, lecz arystokratyzm ducha — to ciekawy fenomen nietylko w twórczości filmowej.

Tę jasną szlachetność, niezakażoną trądem dzisiejszości, odmalowała Corinne Griffith z maestrją.

Kto się chce przekonać, że film może łączyć z wymogami handlowemi wysokie wartości artystyczne i literackie, może dać obraz, który zadowolni i gusty tłumu oraz da dreszcz najsubtelniejszego wzruszenia estetycznego ludziom kulturalnym, ten niech koniecznie obejrzy „Maskę obłudy".

Pod względem literackim jest to najlepszy film jaki w ostanich czasach widziałem. Scenarjusz jest tak subtelnie przeprowadzony, tak zręcznie przewija się wśród gąszczu techniczno-filmowych trudności, w tworzywie silnego natchnienia, tak dzielnie niesie skarb swej idei, jasne światło swej myśli poprzez wszystkie sensacje, zabawy i inne dekoracyjne upiększenia filmowe że dusza widza bezpośrednio styka się z duszą filmowej bohaterki i słucha nabożnie jej słów, jej skarg, jej szeptów miłosnych..

Reżyser „Maski obłudy", Vignola, miał więc bardzo trudne zadanie, operując jednak bogatym materjałem aktorskim, jakim rozporządza wytwórnia „First National" wydał film pierwszorzędny, który może być wzorem nowoczesnego dramatu „salonowego". Bogate wnętrza, wykwintne stroje, umiejętnie podkreślone szczegóły, a przedewszystkiem świetna gra całego zespołu z Corinną Griffith na czele stwarza całość interesującą i wytworną.

Dla Corinny Griffith nie znajduję słów pochwalnych, aby wyrazić cały swój zachwyt i uwielbienie dla tej niesłychanie eleganckiej i pięknej aktorki, której ekspresja gry zostaje na długo w pamięci i do postaci której ciągle powraca się myślą.

Rewelacją jest Clive Brooke w roli Salomona. Przedewszystkiem wbrew amerykańskim zasadom filmowym, będąc „czarnym charakterem" nie nosi czarnych wąsików i nie figuruje w pyjamie. W obejściu jest niemniej przyjemny niż szlachetny amant — Lloyd Hughes.

„Casino" otworzyło sezon letni w sposób, który pozwala rokować jaknajlepsze nadzieje co do dalszej linji repertuaru.

Steep.

OŻYWIENIE W PRZEMYŚLE W ZDUŃSKIEJ WOLI.

W ostanich dniach sytuacja w przemyśle w Zduńskiej Woli znacznie się polepszyła i nadal się polepsza. Niektóre mniejsze zakłady przemysłowe były dotychczas nieczynne, obecnie zaś takowe uruchomiono i pracują od 2 do 3 dni w tygodniu, natomiast zakłady przemysłowe, które były dotychczas czynne 3 dni zostały uruchomione na 6 dni. W bieżącym tygodniu niektóre firmy otrzymały nowe zamówienia. (u)

WSPANIAŁY RZUT KULĄ. REKORD ŚWIATOWY KONOPACKIEJ POBITY.

Wiedeń. W zawodach lekkoatletycznych został pobity światowy rekord kobiecy w rzucie kulą 5 klg. przez p. Kopl, która uzyskała wynik 9.97 mtr.

Wynikiem tym pobity został rekord Konopackiej, który, jak wiadomo, wynosił 8.59 m.

Reklama — to potęga.

ZAKŁAD FRYZJERSKI, Piotrkowska 17 — w podwórzu —
po gruntownym remoncie został uruchomiony pod kierownictwem pierwszorzędnych sił fachowych.
Golenie z wodą kolońską 30 gr. :—: Strzyżenie 70 gr. Stzyżenie pań 60 gr. Elektryczny masaż twarzy 50 gr. Manicure 70 gr.

Szyby do wprawia na poczekaniu NAJTANIEJ Fabryka Luster J. Wermińskiego

Dr. med. **P. BRAUN**

DR. MED. **PRYBULSKI** choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.- Zawadzka nr. 1. Telefon 25-38.

Dr. med. **Ctyro**

DR. MED. **H. LUBICZ** Cegielniana 43, — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

Dr. med. **Niewiażski** Choroby skórne i weneryczne. Naświetlanie lampą kwarcową. Przyjmuje od 5 do 8 po południu. Sienkiewicza 34.

Ziemi 2 1/2 morgi. okolica letnisk, graniczące, obok lasu i wody. Cena 3000 zł. Zgierz biuro pośrednicze ul. Piłsudskiego 27.

DR. MED. **M. Glazer** Zielona 6. Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8 do 10, 12—2 i od 7—8 wiecz.

Dr. med. **Z. Rakowski** Telefon 27-81 specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc. Konstantynowska 9, przyjmuje od 12—2 i od 5—7 Kurs dla jąkałów.

Każdy może się nauczyć niemieckiego metodą Berlitza Neujahr — Piotrkowska 31 m. 6 o godz. 1—2.

Wkrótce **Upiór Paryża** Odeon-Appollo

Dr. **G. Rydzewski** b. lekarz Szp. św. Łazarza. Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopłciowe. Ulica Zamenhofa (Rozwadowska) nr. 6 od 5—7 godz. w W niedziele od 10. do 12 zrana.

Akuszerka Drzymałowa przyjmuje zamówienia pań Piotrkowska 223, m. 25. 4 85—2

ogłoszeń:
wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
" " " " 4 "
" " " " 4 "
" " " " 4 "
" " " " 10 "
za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagranjczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

arsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki"
wadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada:
Władysław Ulatowski.